

## **21.12.2016 – Chóralne spotkanie opłatkowe**

Związani już tradycją, że ostatnia środa przed Wigilią Świąt Bożego Narodzenia, jest naszym chóralnym spotkaniem opłatkowym, spotykamy się 21.12.2016 w naszej siedzibie, by opłatkiem się podzielić i przy tej okazji spojrzeć za siebie, w mijający rok.

Jak zwykle siłą napędową w organizacji wieczoru, jest nasz kanclerz Marek.

Przychodzimy na godzinę 18.30, choć wielu z nas jest już wcześniej i pomaga w rozstawianiu stołów, ich nakrywaniu, ozdabianiu i dystrybucji dóbr wszelakich, o których przynoszenie zostaliśmy proszeni.

Tak jak mamy różne gusty i smaki, tak też zapewniona jest różnorodność potraw, które na stole się pojawiają.

Dlatego jest i słono i słodko. I łagodnie, i pikantnie. I wytrawnie, półwytrwanie, półsłodko i słodko.

Kiedy już wydaje się, że jesteśmy w komplecie, nasz profesor Kaziu, rozpoczyna wieczór.

Stoły ustawione są w podkowę, a przy najważniejszym stole, na czele, ma swoje miejsce nasza dyrygentka Joasia, zaprzyjaźniony z nami profesor Adam Korzeniowski i wymieniony już nasz opiekun, profesor Kazimierz Wiech, który wita gości.

Gości, bo kilku chórzystów jest z małżonkami, a zaprzyjaźniony z nami ChUR przysłał swą piękną reprezentację wraz z własnymi, sympatycznymi bodyguardami.

Prowadzący Kaziu, jak zwykle pięknie podsumowuje nasz rok, dużą część swego wystąpienia poświęcając nieobecnemu dziś z nami Julowi.

Okazja jest znacząca, bo nadchodzący rok będzie naszym rokiem jubileuszowym, a Jul i Kaziu byli tymi, dzięki którym historia Agricoli mogła się zacząć.

Wywód Kazia to nie tylko przypomnienie tej historii, ale dowód wielkiej sympatii a nawet przyjaźni z Julem, którego nam dziś tu brakuje, bo reperuje swoje zdrowie.

Przekonujemy się jednak, jak Jul jest ważny dla nas, bo nawzajem przepytujemy się, co wiemy o jego stanie zdrowia, po wizytach u niego w szpitalu jak i wymianie z nim sms-ów.

Głos zabiera również Adam Korzeniowski, który w ciepłych słowach mówi o naszym chórze.

Po oficjalnych i półoficjalnych mowach, dzielimy się opłatkiem.

To czynność, która zajmuje nam wiele czasu, bo zasadą jest, że każdy z każdym łamie się opłatkiem i składa sobie wzajem życzenia.

Przyjęcie tylu życzeń, to zawsze większa szansa, że któreś się z nich spełnią.

Kiedy życzenia już są wypowiedziane, opłatki połamane, podzielone, siadamy na swoich miejscach, by móc spróbować kulinariów, przygotowanych przez nas samych, albo nasze żony, albo przez sklepy i bary, do których wstąpiliśmy po zaopatrzenie, idąc w ten wieczór, do chóru.

Kiedy już trochę potraw ubyło, nasz kanclerz Marek, wstaje, by uroczyście rozpocząć procedurę nadania Agricolańskiego Miecza, tradycji zapoczątkowanej na zeszłorocznej wigilii.

W tym roku, kapituła składająca się z czterech chórzystów (w tym dwóch zeszłorocznych laureatów), miała do przyznania jeden Miecz.

Jak relacjonuje to Marek, wygłaszając laudację ku nieznanemu jeszcze lauretaowi, odbyło się to w dwóch podejściach.

Nie to, że ciężko było znaleźć kandydata na zwycięzcę, ale dlatego, że można było tych kandydatów więcej znaleźć.

Jednak po niedługich naradach i kolejnych głosowaniach, osiągnięto zgodność co do wyboru laureata.

Marek jeszcze nie mówi jego nazwiska, ale stara się nam go przybliżyć za pomocą przymiotników takich jak uczynny, solidny, troskliwy, opiekuńczy, oraz określił oddany chórowi, można na niego liczyć, miał duży wkład w rozwój i dokumentowanie działalności naszego chóru.

I tu gdy już niemal wszyscy wiemy, kto to może być, Marek rzuca zdanie, o tym, że ów laureat dostrzegł na jednej z naszych wspólnych prób z ChUR-em, piękne swingujące plecy jednej z sopranistek. Wątpliwość co do nazwisk laureata bierze się stąd, że przecież nasz kochany Wiesiu, bo to on jest jak najbardziej zasłużonym laureatem, jest na dzisiejszej uroczystości, wraz ze swoją, i co by tu nie mówić i naszą, kochaną Halinką.

Jednak Halinka, jak każda z naszych żon, wykazuje się zrozumieniem i tolerancją, że w swingujących plecach chórzystek, najaważniejszy jest czynnik muzyczny. Ten swing.

My, pozostawiamy w sobie jednak nadzieję, że będziemy mieli jeszcze okazję ten problem zgłębiać, doszukując się również elementów bossanowy, cha-chy, rumbi czy samby...

Marek wraz Markiem (laureat zeszłoroczny) wręcza Wiesiowi Agricolański Miecz. Wiesiu jest autentycznie bardzo wzruszony.

Śpiewamy na jego cześć. Gratulujemy i wycałowujemy go. Fotografowie robią zdjęcia.

Witamy Wiesia w gronie Kawalerów Agricolańskiego Miecza.

Powracamy do stołów.

Troche śpiewamy.

Cieszymy się, że jest wśród nas nasz baryton Jurcyś, który w śpiewaniu jest dzisiaj bardzo aktywny, a który dawno z nami wspólnie, z powodów, zawodowych jak mówi, nie śpiewał.

W każdym razie jest to ten Jurcyś pełen energii, ze swoim firmowym radosnym uśmiechem.

Jeszcze trochę jemy, jeszcze trochę rozmawiamy i po godzinie 21-szej zaczynamy powoli się rozchodzić.

Jak niektórzy zauważają, to zjawisko rzadkie, bo zwykle, nasze posiady trwały dłużej i miały w sobie więcej energii.

Ale może to taka symboliczna emanacja, naszego mijającego właśnie chóralnego roku.

Roku, który nie niósł ze sobą wielkich wydarzeń, w które angażowaliśmy się ze z wielokrotnioną energią i zapałem.

Choć nie można zapomnieć o występie z Józefem Skrzekiem, wyjazdem do Warszawy czy Gdańska lub też świeżo w pamięci jeszcze pozostałym, koncertem w Mętkowie.

Trzeba mieć nadzieję i ochotę na nadchodzący rok, że przyniesie nam wiele wspólnych pięknych chwil, wrażeń i wzruszeń.

Bo apetyt na życie, a życie chóralne, w szczególności, mamy ogromny...

Do siego roku!

*Janusz Czerwiec "fazi"*